



Fot. Cezary Langda /CAF/PAP

„Baba z mięsem”

Jerzy Kochanowski

W polskiej pamięci zbiorowej peerelowska nieoficjalna wymiana między miastem a wsią kojarzy się zazwyczaj z objuczoną tobołkami chłopką, regularnie odwiedzającą wielkomiejskie mieszkania i biura oraz dostarczającą nieosiągalną w sklepach cielecinę. Rozwojowi takiej formy dystrybucji sprzyjały uwarunkowania społeczno-gospodarcze, m.in. utrzymujący się od końca lat czterdziestych systemowy brak mięsa (zwłaszcza lepszych gatunków) w sklepach państwowych oraz jego reglamentacja (m.in. w latach 1981–1989).

Nieoficjalny transfer mięsa ze wsi do miast miał w Polsce długą tradycję, sięgającą I wojny światowej. W czasie II wojny szmugiel mięsa do wygłodniałych miast stał się wręcz warunkiem przetrwania ich mieszkańców, formą oporu, stylem życia, tematem okupacyjnej kultury popularnej. Również po wojnie każde większe miasto posiadało mięsne zaplecze. Na przykład w okolicach Warszawy zdarzały się wsie, w których „mięsnym” procederem trudniła się aż połowa mieszkańców.

W pierwszej powojennej dekadzie przewożący mięso ze wsi do miast korzystali głównie z kolei, sięgając po sprawdzone podczas obu wojen metody ukrywania kontrabandy w bańkach na mleko czy udając ciężę. Pod koniec lat pięćdziesiątych handlarze-detalisci przesiedli się do autobusów komunikacji publicznej i dowożących robotników do miast, „hurtownicy” zaś – do własnych samochodów. Jeżeli autobusem lub koleją można było zabrać do kilkudziesięciu kilogramów mięsa, to samochodem – nawet kilkaset. „Są [...] i tacy – pi-

▶ Puste półki sklepów mięsnych to rezultat niewydolności peerelowskiej gospodarki – dlatego niezbędne były „baby z mięsem”; zdjęcie z 31 lipca 1981 roku

sał w 1984 roku na łamach „Polityki” dziennikarz Marek Przybylik – którzy przyjeżdżają samochodem z lodówką, a w niej mięso elegancko przygotowane, według życzeń odbiorców, wedle zamówienia”.

Przy tak specyficznym produkcie jak mięso niezwykle istotne było zaufanie do dostawców, więc kontakty z rzetelną „babą z mięsem” były przekazywane jako najcenniejsze informacje (nieraz międzypokoleniowo!) i starannie chronione. Również dostawcom zależało na utrzymaniu stałego i wypłacalnego kręgu odbiorców, którym dostarczali towar w umówionych dniach i miejscach.

„Baby” docierały do miast zazwyczaj w dni powszechnie, w czasie gdy większość klientów (klientek!) była w pracy. Nic też dziwnego, że w pamięci zbiorowej powszechny był obraz chłopki odwiedzającej biura, instytucje lub szpitale, gdzie w jakimś kącie sprzedawała przywiezione mięso. „Wozilałm do szpitala na Spartańskiej [w Warszawie]

– opowiadała w 2004 roku handlarzka z Mazowsza. – Jak przyjeżdżałam, to lekarze i pielęgniarki lecieli po towar. Jak to zobaczył jakiś dyrektor, że to cielecina, to wygonił i zapowiedział, że jak jeszcze raz zobaczy, to wezwie milicję. Wygonił, ale nie skrzywdził. Ja tam bywałam od przypadku do przypadku, ale byli tacy stali, co mieli w piwnicy metę, gdzie dzielili cielecinę” (nagranie w posiadaniu autora). Natomiast w jednym z warszawskich wydawnictw „»baba z mięsem« pojawiała się w określone dni. Miała nawet swoje miejsce: szeroki parapet po prawej stronie od głównego wejścia, osłonięty nieco ścianą i dodatkowo – kiedy handlowała – kotarą. Z usług «baby» korzystali po równo wszyscy – od szatniarki i sprzątaczek po dyrekcję i partyjną «górze». Nieraz mijałam pierwszego sekretarza naszej PZPR-owskiej egzekutywy, wymieniając uwagi na temat aktualnej dostawy («wspaniała górką cieleca», «piękny boczek»). W okresie Solidarności nasza [...] «baba» nosiła przypięte do sukienki lub palta dwa znaczki – jeden z podobizną Ojca Świętego, drugi związkowy, [...] podkreślając w ten sposób, że jest ideologicznie swoja” (Jolanta Wachowicz-Makowska, *Panienska z PRL-u*, Warszawa 2007).

Trudno powiedzieć, ile osób trudniło się w PRL tym procederem. W każdym razie w latach osiemdziesiątych zapewne około połowy całego konsu-

▶ Kartka na mięso i nabiał z 1982 roku; wprowadzenie reglamentacji nie rozwiązało problemów z zaopatrzeniem – władzom często nie udawało się pokryć nawet niewielkich przydziałów kartkowych

mowanego mięsa było dystrybuowane nieoficjalnymi kanałami. Tylko w bezpośrednim centrum Warszawy milicja wiedziała o około pięćdziesięciu stałych handlarzach, zdając sobie jednocześnie sprawę, że musi ich tam działać wielokrotnie więcej. Najbardziej opłacalny był handel na jednym z bazarów w centrum miasta, obsługującym elitę, w tym np. ludzi kultury, dyplomatów itd. „Z naszego rozpoznania wynika – informował w połowie lat osiemdziesiątych funkcjonariusz MO – że jeden handlarz w rejonie bazaru ul. Polnej sprzedaje trzy razy w tygodniu mięso z dwóch cielaków [...]. Można przyjąć, że przy dobrej organizacji nielegalnego skupu i obrotu może w ciągu roku dokonać obrotu 200 cielakami. Zysk ze sprzedaży mięsa z jednego cielaka wynosi średnio 6–9 tys. złotych w zależności od pory roku. [...] Roczny zysk handlarza przekracza lub może przekroczyć 1 mln zł. Odnotowano przypadek handlu za dewizy” (AAN, Urząd Rady Ministrów, 32/64, k. 43).



Fot. APIN

Choć brzmi to paradoksalnie, handlarze mięsem przyczynili się w latach osiemdziesiątych do podjęcia przez władze prób racjonalizacji rynku mięsnego. Przede wszystkim dostarczali dowód, że mięsa w rzeczywistości nie brakuje i pod warunkiem zaakceptowania przez społeczeństwo jego wyższej ceny reglamentacja byłaby zbędna. W latach 1986–1987 przyzwolono na wolnorynkową sprzedaż mięsa na targowiskach, utrzymano jednak reglamentację. Część handlarzy mięsem, zwłaszcza dysponujący samochodami „hurtownicy”, przedstawiała się na taką działalność, ale ten pionierski okres „wolnego” rynku mięsnego nie stanowił jeszcze poważnego zagrożenia dla „bab z cieleciną”, które obserwowano i ścigano nadal, choć już z wyraźnie mniejszym zaangażowaniem. Koniec ich kilkudziesięcioletniej prosperity zbliżał się jednak nieuchronnie. 27 lipca 1989 roku, prawie dwa miesiące po przełomowych wyborach z 4 czerwca, Biuro Polityczne KC PZPR zatwierdziło rządową propozycję urynnowienia cen mięsa i zniesienia (od 1 sierpnia) reglamentacji. W miarę jak zapełniały się sklepy, traciły rację bytu „baba z mięsem”, ostatecznie przechodząc do historii na początku lat dziewięćdziesiątych. Jednak pamięć o nich pozostała żywa. 🍖

prof. dr hab. Jerzy Kochanowski – pracownik Zakładu Historii XX Wieku Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, autor m.in. *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce 1944–1989* (2010)

Fot. A. Szafrański

